

Metoda Segala, czyli emancypacyjna siła wspólnoty

Mateusz Gierszon, Kapitan Flint

czerwiec 2021

Jaką rolę może pełnić projektowanie domów? Czy da się to robić z myślą o mieszkańcach? I czy podczas budowy może stworzyć się wspólnota? Na te i inne pytania odpowie Mateusz Gierszon, autor książki wydanej niedawno nakładem Oficyny Wydawniczej Bractwa Trojka.

A-tak: Od jak dawna interesujesz się architekturą?

Mateusz Gierszon: Architekturą zainteresowałem się przy okazji wyboru studiów, nie miałem w rodzinie tradycji architektów ani budowniczych.

Czy studiowanie architektury – z jednej strony bazującej na naukach ścisłych (matematyka, fizyka), a z drugiej humanistycznych (rysunek, historia sztuki) – sprzyja myśleniu systemowemu czy antysystemowemu?

Prawdę mówiąc, trudno odpowiedzieć na to pytanie. Wydaje mi się, że zestaw przedmiotów na tym kierunku nie tworzy jakichś poważniejszych podstaw do myślenia krytycznego, oprócz szerszego oglądu sytuacji i szerszych możliwości rozwoju, wynikających z szerokiego spektrum przedmiotów. Na studiach poznaje się pewien etos zawodu zaufania publicznego, znaczenie wyborów architekta i jakości architektury, a jednocześnie architektura i jej studiowanie ma bardzo silny konserwatywny rys. Wynika to z jej podstawowych elementów jak normatywy, przyzwyczajenia użytkowników czy, najczęściej, konserwatywny charakter inwestorów. Więc dzięki wielowątkowości tych studiów można znaleźć na nich każdą niszę: konserwatywną i krytyczną, jednak trzeba ją znaleźć samemu.

Ty taką znalazłeś, czego efektem jest „Metoda Segala. O wspólnotowym budownictwie mieszkaniowym”. We wstępie do swojej książki piszesz, że o Segalu dowiedziałeś się z broszury Jarosława Urbańskiego pt. „Odzyskać miasto. Samowolne osadnictwo, skłoting, anarchitektura” (2005), w kolejnych latach poznając życiorys Segala i metody jego pracy, a także inne technologie budownictwa partycypacyjnego. Jak przebiegało zbieranie informacji na ten temat?

W trakcie studiów zacząłem pisać bloga o szeroko rozumianej architekturze wolnościowej. W tym samym czasie „Odzyskać miasto” wpadło w moje ręce i *metoda Segala* wydała się szczególnie ciekawa. Zacząłem więc przeszukiwać internet i księgarnie pod kątem informacji o Segalu oraz innych tematów na bloga, a w tym czasie nie było tego dużo. Równolegle, a było to ze sobą powiązane, zainteresowałem się metodami budownictwa z naturalnych materiałów. Po pewnym czasie postanowiłem uporządkować tę wiedzę, zamykając ją w ramy i dyscyplinę doktoratu. Od tego momentu udało mi się pościągać kilka angielskich wydawnictw, zwiedzić osiedla w Anglii i porozmawiać z ich mieszkańcami, zwiedzić wystawę o Segalu i znaleźć jedyną biografię Waltera Segala autorstwa Johna McKeana w bibliotece Politechniki Krakowskiej. To było odkrycie!

Przybliż nam zatem postać Waltera Segala.

Walter Segal urodził się w 1907 roku, w rumuńsko-żydowskiej rodzinie. Jego ojciec Arthur Segal był malarzem, członkiem berlińskiej bohemy. Segal wychowywał się w tym środowisku, tym bardziej, że rodzina wkrótce przeniosła się do artystycznej i anarchistycznej komuny Monte Verita w Asconie w Szwajcarii, gdzie bywali ważni artyści początku XX wieku. Mimo znajomości w Berlinie, ze względu na program studiów, który przydawał ważności kwestiom konstruktorskim, Segal postanowił studiować w Delft w Holandii. W

czasie studiów zainteresował się „nowinką” ze Stanów Zjednoczonych: lekkim szkieletem drewnianym. Jeszcze podczas studiów zaprojektował w tej technologii mały budynek w Monte Verita. Po dojściu nazistów do władzy wyemigrował do Anglii, gdzie po wojnie podjął się pracy zawodowej we własnej pracowni i na uczelni. Tam w roku 1962, na podwórku domu należącego do jego drugiej żony, na czas rozbiórki i budowy głównego domu, postanowił zbudować tymczasowy domek drewniany – pierwszy dom w metodzie nazwanej później jego nazwiskiem.

W książce piszesz, że na metodę Segala można patrzeć na dwa sposoby – z jednej strony jest to specyficzny typ konstrukcji, z drugiej metoda pracy z ludźmi, w której architekt reprezentuje mieszkańców „w obliczu lokalnej władzy i administracji”.

Rzeczywiście tak jest, tzn. uważam, że pierwszy budynek, o którym wspomniałem tylko na wyrost, można nazwać budynkiem wykonanym *metodą Segala*. Tak naprawdę możemy tu mówić o *konstrukcji* autorstwa Waltera Segala: rozwiązaniach konstrukcyjnych opartych na ramowej konstrukcji drewnianej i pewnych rozwiązaniach architektoniczno-budowlanych, które ułatwiają budowę, operują prostymi technikami i skracają czas pracy. I rzeczywiście popularne jest mówienie o *metodzie Segala*, redukując ją do aspektów konstrukcyjno-architektonicznych. Ja jednak uważam, że znaczenie tej metody tkwi nie w rozwiązaniach materiałowych czy konstrukcyjnych – które zresztą częściowo się już zdezaktualizowały – a w emancypacyjnej sile wspólnej organizacji i budowy własnych domów. Opisywane przeze mnie w książce pryncypia, na których opierały się dwie inwestycje (projektowane przez Segala na przełomie lat 70. i 80. w Londynie), są wciąż aktualne, a jednocześnie można je sobie wyobrazić bez rozwiązań konstrukcyjno-architektonicznych proponowanych przez Segala. Ważne, by inne rozwiązania trzymały się zasad i celów *metody Segala*.

Podjęście Segala wygląda na całkowitą zmianę myślenia o architekturze.

W opisywanych przeze mnie projektach Segal wystąpił w nowej roli, obcej architektowi, który do tej pory (do lat 80.) projektował osiedla mieszkaniowe. Nie otrzymał zlecenia od władz samorządowych, a sam poszukiwał samorządu, który z korzyścią dla mieszkańców wcieli w życie jego projekt. Nie stawiał się w roli demiurga, od początku do końca obmyślającego funkcjonowanie i estetykę osiedla, lecz rozpoczął proces konsultacji i projektowania z mieszkańcami. Wreszcie nie stawiał się w roli wysłannika inwestora, a w roli mediatora pomiędzy samorządem a mieszkańcami. Nowa rola architekta wynikała też z nowej – w tym wypadku – roli mieszkańców: jako budowniczości, partycypując poprzez swoją pracę w kosztach budowy, stali się częściowo współinwestorami, a ich pozycja negocjacyjna znacznie się wzmocniła. Oczywiście partycypacja mieszkańców w projektowaniu budynków mieszkalnych powinna być standardem nie tylko w momencie, kiedy są oni zaangażowani w budowę, jednak na przełomie lat 70. i 80. mało który inwestor poważnie traktował zdanie mieszkańców, a nowa rola, jaką im przydawała *metoda Segala*, pozwalała przełamać zwyczajowy opór władz.

Jakie wrażenie wywarło na tobie obejrzenie osiedli zaprojektowanych przez Segala?

Bardzo pozytywne. Możemy mówić o tym, jak te osiedla funkcjonują pod kilkoma względami. Po pierwsze: względy techniczne. Te budynki są naprawdę dobrze zakonserwowane i dobrze się starzeją. Co jest istotne w kontekście tego, że konstrukcja, jaką proponował Segal, była bardzo prosta, niemal prymitywna i miała wiele niedociągnięć związanych z tymi właśnie uproszczeniami. Mimo tych uproszczeń, a czasem błędów, o których wspominali sami mieszkańcy, oceniali oni *konstrukcję Segala* pozytywnie, podkreślając jej podatność na zmiany, przebudowy i rozbudowy. Po drugie: świadomość historii miejsca, w którym się żyje, pomaga budynkom – w takich miejscach mieszkańcy bardziej dbają o domy. Po trzecie: zieleń, a na tych osiedlach jest jej bardzo dużo, pomaga bardzo prostej przecież estetyce budynków, jest ona równoprawnym elementem kształtującym przestrzeń.

I dlatego tak często w książce zwracasz uwagę na „wartość dodaną” metody Segala, jednocześnie podkreślając ważność kwestii technicznych.

Tak, ponieważ mówimy o domach, które zapewnił mają komfort, poczucie bezpieczeństwa, przyjemność swym mieszkańcom. Jednak oczywiście największe wrażenie robią lokalne społeczności, które powstały wokół „aktu założycielskiego”, jakim była budowa zgodna z *metodą Segala*. W przypadku osiedli projektowanych przez Segala mówimy już o drugim pokoleniu, w którym ta świadomość istnieje i ma znaczenie, zaś w przypadku późniejszych osiedli udało mi się spotkać z ich budowniczymi.

Czego się od nich dowiedziałeś?

Tak oni, jak i mieszkańcy osiedli segalowskich, którzy nie brali udziału w budowie, w większości bardzo pozytywnie oceniają cały proces związany z *metodą Segala* jako trudny, ale dający możliwości, których nie dawała żadna inna droga uzyskania mieszkania. Większość moich rozmówców – a rozmawiałem zarówno bezpośrednio, jak i w oparciu o ankiety – podkreślało znaczenie metody w kształtowaniu lokalnej społeczności, która była oceniana pozytywnie. Charakterystyczne jest, że im dalej od budowy tym lepiej. Oczywiście najlepiej oceniana była przez mieszkańców starszych osiedli, którzy osobiście nie pracowali przy budowie. W przypadku budowniczych natomiast budowa była na tyle trudnym doświadczeniem, że mieszkańcy potrzebowali czasu na odpoczynek i złapanie odpowiedniej perspektywy, by miejsce ich zamieszkania nie kojarzyło się im tylko z ciężką pracą. To jest ciekawy wątek, który należy podkreślać po to, by zachować proporcje w ogólnie, moim zdaniem, bardzo pozytywnym odbiorze idei partycypacyjnej budowy domów. Ale też po to, by należycie docenić sukces, jaki stał się udziałem mieszkańców, którzy sami zbudowali swoje osiedla: jest to bardzo ciężka praca, tym trudniejsza jeśli w tym samym czasie trzeba wykonywać zwykłą pracę zawodową. Jest to jedno z największych ograniczeń tej metody i tego podejścia.

Najciekawszy przykład zmęczenia budową o jakim ci powiedziano?

Na jednym z osiedli w Londynie, projektowanym już w latach 90. (Segal zmarł w 1985 r.), można znaleźć przykład zarówno zmęczenia budową, jak i znaczenia wspólnej przestrzeni. W tym przypadku mieszkańcy zaprojektowali sobie duże domy, z którymi oczywiście było odpowiednio więcej pracy. Dodatkowo pojawiały się problemy z budową fundamentów, które ze względu na wielkość budynków i trudny grunt nie mogły być takie, jak zwykle pro-

jektował Segal: bardzo proste i niewielkie. W związku z tym zanim budowa wyszła z ziemi, już pochłoneła sporo czasu, nerwów, sił i pieniędzy. Dodatkowo część mieszkańców porzucała projekt, a na jej miejsce przychodzili następni, których musiała douczać wspólnota, co znów zajmowało czas i siły. Ostatecznie udało się zbudować osiedle i jest to jedno z ładniejszych i bardziej imponujących osiedli, jednak – jak wspominali mieszkańcy – przez trzy lata nie chcieli na siebie patrzeć, bo byli tak zmęczeni wspólnymi kłopotami technicznymi, kłótniami i innymi problemami. Dopiero po tych trzech latach, kiedy jeden z mieszkańców rozpoczął porządkowanie podwórka, nasadzenia, drobne prace przy małej architekturze, mieszkańcy znów wyszli do siebie, pomagając w pracach i odbudowując wspólnotę. Ten przykład jest ciekawy nie tylko dlatego, że pokazuje, jak można popsuć i odbudowywać relacje, ale także dlatego, że na tym osiedlu mamy przykład bardzo pozytywnej pomocy – w tym złym czasie trudów i zmęczenia w jednej z rodzin zmarła samotna matka, pozostawiając córkę, która ledwo osiągnęła pełnoletność, samą. Pozostali mieszkańcy postanowili, że wspólnie dokończą budowę jej domu.

Czy możliwe jest zastosowanie metody Segala w polskich warunkach? Jeśli tak, to jakie korzyści możemy z niej mieć?

Wydaje mi się, że tak, oczywiście w tym znaczeniu, w którym opisuję metodę Segala – możliwe jest przeniesienie zasad i celów budowy, dzięki zastosowaniu podobnego schematu inwestycji i rozwiązań konstrukcyjno-architektonicznych posiadających podobne cechy, jednak dostosowanych do naszego klimatu i obecnego standardu energetycznego budynków. Jest to możliwe, świadczy o tym opisywany przeze mnie przykład inwestycji w Połczynie Zdroju, gdzie opracowano naprawdę bliski idei Segala schemat budowy w oparciu o polskie przepisy. Nie zastosowano tam konstrukcji dającej „fory” budowniczym, ale sam schemat inwestycji był naprawdę ciekawy.

A czy urzędnicza machina biurokracji nam w tym nie przeszkodzi?

Jest to możliwe, ale jest też trudne, ponieważ nie ma prostej ścieżki administracyjnej, by zaangażować mieszkańców w budowę i zapewnić im odpowiednie profity i dostęp do budowanego mieszkania. Dlatego urzędnicy w Połczynie musieli wziąć na siebie sporą odpowiedzialność i koordynację prac, którymi normalnie zajmują się wykonawcy.

Jakieś nadzieje mogą dawać zapowiedzi pakietu mieszkaniowego, który ma ułatwić współpracę samorządów z kooperatywami oraz ułatwić udostępnianie gruntów za udział w budynku. Opracowanie i „dotarcie” takich procedur ułatwiłoby zastosowanie w Polsce schematów podobnych do segalowskich. Tak że nadzieje są, ale nie tak duże, ponieważ póki co, są to tylko zapewnienia rządu. Zresztą ten rząd już zdołał zrobić sporą krzywdę oddolnym inicjatywom budowlanym, znosząc instytucję użytkowania wieczystego, co skutecznie ograniczyło dostęp do ziemi należącej do samorządów.

Nasi czytelnicy mogli zapoznać się z wątkami, które poruszasz w książce, czytając twoje artykuły publikowane na łamach „A-taku”. O czym będzie traktować cykl kolejnych artykułów? I czy możemy spodziewać się następnej książki?

Chciałbym zająć się relacjami architektury z utopiami/ideologiami. Nie będzie mi chodziło tylko o wplątanie architektów w machinę propagandy, o to, że architekt zawsze musi mieć mecenasa, a im silniejszego, tym lepiej. To oczywiście ważne i to będzie częścią cy-

klu, jednak o tym napisano już kilka książek. Ja chciałbym pokazać, jak pewne polityczno-socjologiczne idee były zamieniane w beton, cegły, metraże czy relacje przestrzenne. I wcale nie chodzi tylko o totalitaryzmy. Temat jest szerszy i ciekawszy. Jeśli ten cykl okaże się udany, to pewnie mógłby być temat kolejnej książki. Ale jest to bliżej nieokreślona przyszłość.

Rozmawiał Kapitan Flint

Artykuły Mateusza Gierszona, które dotychczas ukazały się na łamach „A-taku”:

- „Modernizm – architektura dla w[m]as” (nr 5, 2017, s. 15)
- „Anarchitektura” (nr 6, 2017, s. 11)
- „Hassan Fathy i dobrowolność” (nr 7, 2017, s. 17)
- „Team X i systemy” (nr 8, 2018, s. 18)
- „Ralph Erskine i ratowanie wspólnoty” (nr 9, 2018 s. 14)
- „Technologie współudziału” (nr 10, 2019, s. 10)
- „Studio Elemental i rzeczywistość” (nr 11, 2019, s. 17)
- „Walter Segal i spójna różnorodność” (nr 12, 2019, s. 17)
- „Szkielet żelbetowy i wolność” (nr 13, 2020, s. 18)
- „Wypełnienie słomą i ekologia” (nr 14, 2020, s. 18-19)

Anarcho-Biblioteka
Dobry pieróg to wywrotowy pieróg



Mateusz Gierszon, Kapitan Flint
Metoda Segala, czyli emancypacyjna siła wspólnoty
czerwiec 2021

federacja-anarchistyczna.pl
Artykuł ukazał się w nr 15 „A-taku” (czerwiec 2021) - pdf dostępny tutaj.

pl.anarchistlibraries.net